Dziś całostronicowy dodatek filmowy

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Środa 6 października 1937 r.

Wyrok śmierci na prezydenta

Kopia procesu Kamieniewa, Zinowiewa, Radka i Piatakowa

MOSKWA. Specjalne kolegium najwyższego sądu autonomicznej Republiki Adżarskiej skazało 8 członków kontrrewolucyjnej organizacji powstańczej dywersyjno - szpiegowskiej z prezydentem republiki Lorkipinidze na czele na karę śmierci przez rozstrzelanie, a trzech na więzienie od 8 do 10 lat.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach otwartych i wyrok został przyjęty burzliwymi oklaskami publiczności.

Wyrok jest ostateczny, apelacji nie podlega i, w myśl ustawy, wydanej zaraz po zabójstwie Kirowa, winien być natychmiast wykonany.

Skazani z prezydentem republiki na czele dążyli do oderwania Adżarii od Związku Sowieckiego w drodze zbrojnego powstania, które miało wybuchnąć podczas ewentualnej wojny Związku Sowieckiego z jednym z państw kapitalistycznych.

Skazani przyznali się do wszystkich zarzucanych im przestępstw. Na podkreślenie zasługuje charakterystyczny szczegół, że **ostatnie słowo skazanych robi wrażenie wiernej kopii ostatniego słowa oskarżonych z procesów Kamieniewa i Zinowiewa oraz Radka i Piatakowa i to nie tylko pod względem treści, lecz nawet formy.**

Wszyscy skazani w liczbie 11-tu piętnowali w jak najostrzejszych słowach swą działalność, kajali się, poniżali swą godność osobistą, podnosząc jednocześnie niezwyciężoną potęgę ZSRR i bezwzględną sprawiedliwość sądu sowieckiego.

Główny oskarżony prezydent Republiki Lorkipianidze podkreślił, iż zaprzedał się obcemu wywiadowi, że kierował organizacją kontr - rewolucyjną i walczył przeciwko władzy sowieckiej.

Wizyta Hitlera w Rzymie na wiosnę

RZYM. Koła zbliżone do rządu oświadczają, że wbrew doniesieniom prasy niemieckiej i włoskiej, wizyta Hitlera we Włoszech nie nastąpi w najbliższych tygodniach, ponieważ przewidziana jest ona dopiero na wiosnę 1938 r.

Niemiecka flota podwodna zwiększa się

KILONIA. W dniu wczorajszym została spuszczona na wodę trzecia flotylla łodzi podwodnych, składająca się z 12-u jednostek o wyporności 230 ton.

Z polecenia kanclerza Hitlera flotylli tej nadano imię porucznika Lohsa, dowódcy łodzi podwodnej „U.50", która w czasie wojny światowej została zatopiona u wybrzeży angielskich.

Ks. Windsoru pojadą do Ameryki

WASZYNGTON. Minister pracy pani Perkins na wiadomość o zamierzonej podróży księstwa Windsoru do St. Zjednoczonych oświadczyła, iż departament pracy zapewni księstwu całkowitą współpracę przy badaniu warunków mieszkaniowych i zagadnieniu pracy w Stanach Zjednoczonych.

Pani Perkins dodała, iż wszyscy obywatele i turyści, interesujący się zagadnieniami pracy, mogą zawsze liczyć na ułatwienia ze strony departamentu pracy.

Łańcuch zbrodni G.P.U.

Skoblin konferował z generałem sowieckim

PARYŻ. Spośród ustalonych sprawców dokonanego w Szwajcarii na b. agencie GPU Reisie morderstwa, zdołali uniknąć aresztowania Władymir Kondratiew, Gertruda Schildbach i Piotr Schwarcenberg.

W więzieniu francuskim osadzeni zostali tylko Ducomet i Rosjanin Smirnecki, a policja szwajcarska ujęła Renatę Steiner, studentkę Sorbony, która śledziła miejsce pobytu Reisa, ukrywającego się przed agentami GPU od lipca tj. od chwili ogłoszenia przezeń listu otwartego do rządu Sowietów.

W mieszkaniu Kondratiewa znaleziono tylko materiały, stwierdzające. że ślady jego ucieczki prowadzą do Sabaudii.

„Liberte" twierdzi kategorycznie, że nici, które doprowadziły od zatrzymania morderców Reisa, biegną jednocześnie ku mordercy rosyjskiego ekonomisty Nawaszyna i sprawcom morderstwa, popełnionego przed pół rokiem w wagonie kolejki podziemnej na fordanserce kabaretowej, agentce prywatnego biura detektywistycznego Letycji Toureaux, a nawet ku sprawcom porwania gen. Millera.

W tej ostatniej sprawie „Liberte" przynosi rewelacje, że **gen. Skoblin w ostatnim tygodniu lipca zamieszkiwał w raz z żoną w Vichy w tym samym hotelu, co znajdujący się obecnie w czynnej służbie sowieckiej gen. hr. Ignatiew.**

Gen. Skoblin udając, że nie zna się z gen. Ignatiewem, odbywał z nim poufne narady w swoim pokoju hotelowym.

Samosąd nad Murzynem

W pobliżu Walton (Florida) zastrzelony został przez 4 mężczyzn Murzyn, którego prowadzono do sądu pod zarzutem kradzieży benzyny i znieważenia białej kobiety.

Pogotowie zbrojne w Palestynie

Nowe aresztowania wśród Arabów

JEROZOLIMA. Władze brytyjskie w dążności do stłumienia zamieszek w Palestynie, wydały do ludności obwieszczenie, zapowiadające surowe kary za udział w jakichkolwiek rozruchach.

Oddziały policji znajdują się w stałym pogotowiu a po głównych ulicach Jerozolimy i Jaffy krążą silne patrole. Nad miastami tymi przelatują na niewielkiej wysokości samoloty.

W dniu wczorajszym dokonano wśród zwolenników muftiego dalszych aresztowań. Mufti przebywa w meczecie Omara, który jest trzecim świętym miejscem muzułmanów i którego charakter zapewnia nietykalność.

Kupcy arabscy biorą w dalszym ciągu udział w strajku, zainicjonowanym przez zwolenników stronnictwa Husseina. Represje stosowane względem terrorystów palestyńskich miały wczoraj rano pierwszy oficjalny oddźwięk w świecie arabskim i przyległych krajach.

Protestując przeciwko wyjątkowej surowości zarządzeń, wydanych przez W. Brytanię w Jerozolimie, komitet syryjski obrony Palestyny wystosował apel do władców arabskich w Egipcie, Iraku, Jemenie i Hedżasie. Tekst tego apelu został równocześnie doręczony brytyjskiemu ministrowi kolonij, wysokiemu komisarzowi w Jerozolimie oraz generalnemu sekretariatowi Ligi Narodów.

Komitet obrony, podkreślając w apelu tym węzły solidarności, łączące świat arabski, prosi rząd brytyjski, aby problem palestyński rozwiązał zgodnie z prawami narodu arabskiego.

Znów korsarska łódź podwodna pojawiła się na Morzu Śródziemnym

LONDYN. Agencja Reutera donosi, że w czasie pełnienia służby patrolowej w zachodniej części Morza Śródziemnego kontrtorpedowiec angielski „Basilisk" został zaatakowany przez nieznaną łódź podwodną.

Łódź ta wyrzuciła w kierunku okrętu angielskiego torpedę, która jednak chybiła. „Basilisk" w odpowiedzi ostrzelał łódź pociskami podwodnymi, nie wiadomo jednak z jakim rezultatem.

Tajemnicze porwanie dziewczyny

w biały dzień z parku miejskiego

Lotem błyskawicy rozeszła się wieść po mieście, że w niezwykłych i tajemniczych okolicznościach została porwana w biały dzień córka bogatego kupca.

Rodzina kupca była na spacerze. Korzystając z pięknego dnia niedzielnego, liczna publiczność wyległa do ogrodu i rozkoszowała się słońcem i powietrzem. Wśród spacerujących znalazła się również rodzina kupca Antoniego Olgińskiego.

Nagle rozległ się tętent i kurzawa wzbiła się nad główną aleją ogrodu, która była przedłużeniem wielkiego traktu kaukaskiego. Na spienionym rumaku gnał ile sił starczyło tajemniczy jeździec. Gdy zrównał się z rodziną kupca, stała się rzecz niezwykła. Jeździec raptownie pochylił się i w mgnieniu oka porwał na siodło piękną córkę kupca.

Zanim ktokolwiek się zorientował, jeździec z branką znikł w kurzawie. Gdy świadkowie tego niesamowitego wydarzenia odzyskali świadomość tego, co się stało, już było za późno na pogoń i ślad zginął po junaku i jego brance.

Olgiński powiadomił policję, która rozpoczęła natychmiast śledztwo. Kto mógł dokonać porwanie. Do czego doprowadziła się w ręce handlarzy żywym towarem? Czy może zakochany młodzian zainscenizował porwanie? Do czego doprowadziło śledztwo?

Na te pytania znajdzie Czytelnik odpowiedź w dzisiejszym odcinku powieściowym „Mściciela", który przedstawia prawdziwe dzieje sławnego zbójnika-dobroczyńcy biednych i pokrzywdzonych.

Minister Roman w Estonii

TALLIN. Wczoraj o godzinie 10-tej przybył z Gdyni do Tallina statkiem „Cieszyn" minister A. Roman z małżonką w towarzystwie dyrektora departamentu morskiego Możdżeńskiego oraz posła estońskiego w Warszawie Markusa.

W porcie powitali ministra polskiego minister gospodarki i zastępujący jednocześnie ministra spraw zagranicznych Estonii minister Selter z małżonką, poseł RP. w Tallinie minister Przesmycki z małżonką i wyżsi urzędnicy ministerstwa gospodarstwa.

Podczas powitania p. Selter wręczyła p. Romanowej piękny bukiet kwiatów.

Kalendarz dnia

6 Paździer.

ŚRODA
Brunona op., Romana, Marcela i Marii Franc.
Słowiański: Bronisława.
Słońca wsch. 5.44, zach. 17.4.
Księżyca **wsch.** 8.1, zach. 17.24.

HISTORIA PODAJE:
Październik, bo paździerze.
Baba z lnu cierlicą bierze.

KTO NIE WIE, ŻE:
Propaganda mleczna w Londynie spowodowała otwarcie 950 nowych mleczarń, cieszących się powodzeniem.

HUMOR WIELKICH LUDZI:
Obowiązkowy policjant: W czasie porannej przejażdżki zapędził się Gerhart Hauptmann w lasku na drogę, zamkniętą dla ruchu konnego. Policjant nakazał poecie zawrócić.
— Cóż to! Czy nie wie pan, kto ja jestem? — zapytał Hauptmann.
— Tak jest, wiem. Pan jest Goethe, lecz mimo to musi pan stąd odjechać — odpowiedział policjant.

Aresztowanie pięknej hr. Wielopolskiej

przez wysłanników niemieckiej policji śledczej (Gestapo)

Dnia 19 wrzesnia b. r. o godz. 10.30 wieczorem hrabina Józefowa Wielopolska wyjechała z Warszawy międzynarodowym pociągiem pośpiesznym, udając się na wystawę do Paryża. Jechała w wagonie sypialnym, który zdążał wprost do stolicy Francji.

Od chwili wyjazdu hrabiny wszelki słuch o niej zaginął. Przez 13 dni mąż jej, hrabia Józef Wielopolski nie wiedział co się żoną dzieje. Zaniepokojony hrabia przypuszczając, że jego małżonka padła ofiarą jakiejś międzynarodowej bandy przestępców kolejowych zawiadomił o zaginięciu żony urząd śledczy.

Hrabia Wielopolski dowiedział się o tym dopiero po 2 tygodniach.

Otrzymał bowiem list od żony. List ten nosił pieczątkę więzienia berlińskiego w Moabicie.

Wkrótce okazało się, że hrabina nie padła ofiarą przestępców, a po prostu została aresztowana przez agentów niemieckiej Gestapo (policji śledczej).

Została ona aresztowana w dniu 20 września około godziny 10 rano, gdy pociąg minął ostatnią stację na terenie wielkiego Berlina. Na stacji tej do przedziału hrabiny weszło dwóch agentów Gestapo. W przedziale nikogo nie było. Pasażerowie znajdowali się bowiem na śniadaniu w wagonie restauracyjnym, do którego wybierała się również hrabina. Agenci poprosili ją, aby się zatrzymała i pozwoliła przeprowadzić rewizję swego bagażu. Hrabina była tym niezwykle zdumiona, ale widząc zdecydowany wyraz twarzy agentów nie sprzeciwiła się temu.

Agenci przenieśli bagaż hrabiny do pustego przedziału trzeciej klasy zwykłego wagonu i tutaj przeczekali z hrabiną aż do chwili, gdy pociąg zatrzymał się na następnej stacji. Tam wysiedli z pociągu, do czekającego auta i udali się do Berlina, gdzie osadzono hrabinę w Moabicie.

Gdy hrabia Wielopolski otrzymał list od małżonki, wszczął starania o wypuszczenie żony na wolność. Na razie wysiłki te nie dały żadnego wyniku. Władze niemieckie pod pozorem, że dochodzenie nie jest jeszcze zakończone nie tylko że nie chcą wypuścić hrabiny na wolność, ale nie pozwalają jej nawet na doręczenie pieniędzy i na dostarczenie wiktu z poza więzienia.

Na razie nie można ustalić o co jest oskarżona hrabina Wielopolska. Na ten temat krąży wiele pogłosek. Jedna z nich, najuporczywsza mówi, że hrabina została aresztowana wskutek przekroczeń dewizowych.

Wieść o aresztowaniu hrabiny Wielopolskiej, która jest bardzo popularna w kołach towarzyskich Warszawy, wywołała wielkie wrażenie w tych kołach.

Liczy ona 30 lat, jest córką bogatego ziemianina z Wołynia i oznacza się niezwykłą urodą.

Sztuka powodzenia

Życiorysy milionerów są bezwątpienia ciekawe i interesujące. Dzieje przebijania się jednostki od najniższych często warstw społecznych do sfery potentatów finansowych, obfitują w momenty dramatyczne, dają obraz pokonywania piętrzących się trudności. Czytając takie historię zastanawiamy się niejednokrotnie czy byłoby możliwe wydźwignięcie się robotnika na dyrektora fabryki, a dalej na króla całej gałęzi przemysłu, gdyby nie zbieg szczęśliwych okoliczności, szansa umiejętnie wykorzystana, sposobność, której faworyt losu nie dał się wymknąć.

Nie inaczej jest też w Loterii. Kto nie wierzy w swą szczęśliwą gwiazdę, ten nigdy nie wygra. Inni osiągają główne wygrane, on zaś pozostaje zawsze biedakiem. Nie kupuje losu, bo waha się, zastanawia, rozważa, a tymczasem wygrane wychodzą z koła, dostając się w inne ręce. Co cztery miesiące rodzą się nowi milionerzy z pośród tych, którzy umieli skorzystać z nadarzającej się szczęśliwej okazji i kupili na czas los. Radzimy tedy nie zwlekać, lecz już teraz zaopatrzyć się w los z niezmiennie szczęśliwej Kolektury „Nadzieja", Warszawa, Marszałkowska 117, która w każdej niemal klasie wypłaca wielkie wygrane. Każdy może się wzbogacić, kto ma los „Nadziei".

Myśleli, że fabrykant zmarł

i dlatego dokonali kradzieży na 100.000 zł.

Głośne swego czasu było wykrycie olbrzymiej kradzieży, jakiej dokonano na terenie fabryki chemicznej B-ci Englów w Chojnie pow. brodnickiego. Właściciele fabryki z powodu braku zamówień zamknęli fabrykę na przeciąg kilku miesięcy, pozostawiając w niej całkowite urządzenia biurowe i techniczne.

Kiedy po dłuższej przerwie przyjechał jeden z dyrektorów firmy, aby przygotować fabrykę do uruchomienia, z przerażeniem stwierdził straszliwe jej spustoszenie.

W lokalach biurowych nie było mebli, w piwnicach opału, z magazynów zniknął wszystek złożony tam materiał a maszyny i techniczne urządzenia były straszliwie zdemolowane i w lwiej części rozkradzione.

Jak się później okazało, złodzieje maszyny rozebrali, kosztowniejsze części zabrali a resztę rozrzuconą w nieładzie po halach pozostawili.

Obliczenia wykazały straty wynoszące przeszło 100.000 złotych.

Energiczne poszukiwania policji doprowadziły wkrótce do ujęcia sprawców zuchwałej kradzieży. Są nimi: Józef i Helena Galińscy z Chojna, Bolesław Helena i Bronisław Duriachowie z Wichulca, Marta Zdrojewska z Brodnicy (Mazurska 25) i Bron. Błędowska z Grudziądza (Stachiewicza 25).

Onegdaj cała ta szajka stanęła przed Sądem Okręgowym w Grudziądzu. Oskarżeni przyznając się do winy, tłumaczyli się tym, że myśleli, iż właściciele fabryki zmarli i nie stanowi ona teraz niczyjej własności.

Sąd, po 6-cio godzinnej rozprawie, nie uznając bezczelnego i naiwnego tłumaczenia złoczyńców, wydał wyrok skazujący Józefa Galińskiego, Bolesława Duriacha i Marię Zdrojewską po 2 lata więzienia, Helenę Duriachową i Helenę Galińską po 1 roku więzienia z zawieszeniem na 5 lat.

Bronisław Duriach jako małoletni, oddany został w opiekę opiekunowi, wyznaczonemu przez sąd opiekuńczy.

Rozprawa budziła olbrzymie zainteresowanie, gromadząc przed budynkiem sądu i wewnątrz gmachu tłumy publiczności.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Zmęczona życiem 26. Serdecznie współczuję z Panią i chcę Jej wedle możności w tej ciężkiej walce dopomóc. Proszę starać się o oddanie dwóch najmłodszych synów do domu sierot, gdzie będą na pewno przyjęci. Starszy syn może już zapracować na siebie, chociażby lekcjami. Wiem, że jest bardzo zdolny, oszczędny i poradny. Pani musi siebie przedewszystkim ratować. Miejsce w szpitalu otrzyma Pani. Wiem, że operacja się uda i po dwóch miesiącach będzie Pani prawie zupełnie zdrowa, a po trzech zdolna do dalszej pracy. Dzieci jednak proszę nie zabierać z domu sierot. Będą się bowiem miały tam bardzo dobrze. Pieniędzy oszczędzać, aż dojdzie Pani do małego kapitału, a wtedy otworzyć sklep z garderobą damską. Jest Pani zdolną i pomysłową krawcową i interes Pani będzie doskonale prosperował. Późniejsze życie Pani ułoży się wcale korzystnie.

Stokrotka. Obawy Pani są zupełnie słuszne. Narzeczony zniechęcony jest Pani postępowaniem i postanowił zerwać. Niezbyt poważnie musi Pani traktować życie, jeśli Pani tak się odnosi do instytucji małżeństwa. Będzie Pani wkrótce świadkiem pewnego przestępstwa i będzie Pani zeznawać przed sądem. Zdrowiu ojca nie grozi niebezpieczeństwo. Na loterii grać od lutego 1938 r.

SS. — SS. Choroba Pani jeszcze przez krótki czas będzie Pani dokuczała, po czym stan zdrowotny polepszać się będzie powoli aż do zupełnego wyzdrowienia. W handlu przewiduję niepowodzenia i troski. Zbyt wiele zysków nie przyniesie. Jednakowoż na skromne utrzymanie wystarczy. Ma Pani starających się, którzy chętnie przy boku Pani prowadziliby lekki żywot, t. z., korzystaliby z Pani pracy. Wie, że da się Pani namówić, wyjdzie za mąż, ale będzie tego bardzo żałowała. Będzie Pani niejednokrotnie tęskniła za samotnością. Zawrze Pani małżeństwo z końcem następnego roku.

Podlotek J. Pani powodzenie u mężczyzn jest tylko chwilowe. Po bliższym poznaniu traci Pani i dlatego nikt jeszcze się Pani nie oświadczył. Przyczyną tego wewnętrzna pustka. Zwraca Pani przeważnie uwagę na powierzchowność. Mężczyzna inteligentny szuka w przyszłej żonie, towarzyszkę doli i niedoli, a nie piękną umalowaną lalę. Radzę myśleć więcej o matce, którą ciężko chorą zostawia Pani godzinami samą, a myśli tylko o flirtach i chłopcach. Jest Pani na złej drodze. Jeden jeszcze krok a ulica nie ominie Panią. Raz popełniony błąd mścić się będzie przez całe życie. Pracować nad sobą i opamiętać się.

Prą.....ski. Za wszelką cenę musi się Pan opanować, gdyż inaczej może Pan doprowadzić do tragedii. Najlepiej wyjechać na jakiś czas. Czy może Pan teraz wziąść urlop. Proszę zupełnie nie poruszać drażliwych spraw, a nawet o nich nie wspominać. Za kilka miesięcy otrzyma Pan pracę zagranicą i wyjedzie Pan z kraju. Swojemu ojcu proszę nic nie mówić. Na loterii wygra Pan.

Katarzyna 354. Sprawa Pani jest tak zawikłana, że nie da się listownie omówić. Proszę przyjść koniecznie do mnie osobiście: Warszawa, Pińsa XI 37 8. Proszę przynieść ze sobą wszystkie dokumenta.

KUPON
BEZPŁATNEJ PORADY ŻYCIOWEJ
Dołączyć nazwisko, adres, datę urodzenia, pytania oraz hasło.

Na małej wokandzie...

Szmondak w spódnicy

czyli: Kłopoty pryncypała

(A. E.) Panna Bela Pomader nowozaangażowana biuralistka w firmie Kranc i S-ka, przyszła pa raz pierwszy do pracy o godzinie dziesiątej.

Pan Kranc spojrzał na urzędniczkę niezadowolonym wzrokiem.

— Panno Belu! — rzekł. — To mnie się wcale nie podoba. Pani za wcześnie za późno do biura przychodzi.

Kto to tak zrobi? Jak na pierwszy raz się pani spóźni o godzinę, to co będzie dalej?

Ale dosyć już będzie to gadanie. U mnie jest zasada, że jak się pracuje, to się nie mówi i niech pani zapamięta sobie tego.

A teraz proszę usiadać przy maszynie. List pani podyktuję: „Do firmy Cipuchna i Spółka".

Uś! Co to jest? Co pani tak puka z jednym palcem?

— Ja tak zawsze piszę.

— Niedobrze mnie się robi. Przecież to nie może być! Maszynistka musi pisać prędko! Jakiem sposobem tamten szef mógł pani dać świadectwo, że był z pani zadowolony?

— Bo on się jąka. Zanim on powiedział słowo, to ja napisałam dwa.

Pan Kranc ukrył twarz w dłoniach.

— Oj to ja wpadłem! Jak śliwka w błocie. Niech no pani przynajmniej do telefonu podejdzie, przecież słyszy pani, że dzwoni.

Panna Bela podeszła do aparatu.

— Halo! Kto mówi? Pan Rabinowicz? Aha. A kogo pan prosi? Pana Kranca? Zaraz.

— Panie Kranc, pan Rabinowicz prosi.

— Niech mu pani powie, że mnie nie ma — rzucił pan Kranc wciąż jeszcze pogrążony w melancholii.

— Dobrze. Panie Rabinowicz! Pan szef kazał powiedzieć, że go nie ma.

Pan Kranc chwycił się za włosy.

— Coś pani zrobiła?!

— Ratunku, nie wytrzymam, atak serca dostanę. Co ja z pani właściwie mam?

— Czy pani wie, kto pani jest? Nie, pani nie wie. Nawet odpowiedniej nazwy ja nie mam dla pani. No bo jak panią nazwać?

Żeby pani była mężczyzną, to by na panią „typiczny szmondak" powiedziałem.

A tak to nie mogie.

Sąd skazał pana Kranca za słowne znieważenie panny Beli na 2 dni aresztu

Zjazd Zrzeszenia Przemysłu Graficznego

W tych dniach odbył się w Warszawie zjazd Zrzeszenia Przemysłu Graficznego w Polsce.

Przedmiotem obrad zjazdu była kwestia ustalenia norm handlowych i technicznych, jako podstawy, do sporządzenia listy kwalifikacyjnej zrzeszonych zakładów graficznych w Polsce dla użytku Ministerstwa Przemysłu i Handlu. W czasie obrad wszyscy obecni delegaci jednogłośnie wypowiedzieli się za koniecznością sporządzenia listy, która wpłynie na uzdrowienie i uporządkowanie rynku graficznego

Wesoły kącik

Zaszczytne stanowisko

Teofil Krupka był najczulszym obywatelem w miasteczku Mysie Jamy.

Miał niewielki sklep kolonialny, nigdy nikogo nie oszukał ani na wadze, ani na cenie i zawsze mówiono o nim z uznaniem.

— Porządny chłop z tego Teofila Krupki. Sumienny i uczciwy.

Tak było 10 lat temu, kiedy po raz pierwszy byłem w Mysich Jamach i kiedy poznałem Teofila Krupkę.

Po 10 latach znów pewnego razu odwiedziłem Mysie Jamy i chciałem się zobaczyć ze starym znajomym.

Było to w niedzielę, sklep był zamknięty, więc spytałem pierwszego napotkanego przechodnia o adres Teofila Krupki.

Przechodzień skrzywił się pogardliwie.

— Krupka? Ten stary kretyn? Mieszka na Rynku, koło ratusza.

Byłem szczerze zdziwiony.

— Dlaczego pan się tak obelżywie o nim wyraża? Przecież Krupka to bardzo porządny człowiek.

— Porządny?! Ha, ha! — zaśmiał się ironicznie mój informator. — To stary złodziej i kombinator! Został prezesem naszej Rady Miejskiej! I teraz się rządzi, jak szara gęś! Podatki, psia krew, wymierza!

Splunął pogardliwie i odszedł.

— To jakiś przeciwnik polityczny! — zrozumiałem. — I dlatego taki wściekły.

I przez ciekawość zwróciłem się do innego przechodnia.

— Przepraszam pana, gdzie mieszka Teofil Krupka?

— Krupka? Prezes Rady Miejskiej? Ten stary cymbał, który mojej kuzynki nie chciał przyjąć do magistratu? To bydlę mieszka na Rynku.

Byłem coraz bardziej zdziwiony. Przed 10-ciu laty każdy o Krupce mówił z szacunkiem. A teraz?

Zatrzymałem jeszcze jednego przechodnia. Kiedy usłyszał nazwisko Krupki, zmarszczył gniewnie czoło.

— Krupka?! Ten marnotrawca grosza publicznego?! Łobuziak, który przy budowie szkoły, kupuje cegłę w sąsiednim mieście, bo ja jestem za drogi?! Ten łajdak mieszka ot tu...

×

Poszedłem do Krupki. Bardzo się na mój widok ucieszył.

— Wie pan? — powiedział z dumą. — Jestem teraz prezesem naszej Rady Miejskiej.

— Słyszałem, słyszałem, gratuluję panu! Zadowolony pan ze swego stanowiska?

Teofil Krupka uśmiechnął się poczciwie.

— Owszem, owszem. Korzyści materialnych żadnych z tego nie mam. Jeszcze z własnej kieszeni muszę dokładać. Ale zaszczyt, panie, duży. Dzięki temu stanowisku, uważa pan, zdobyłem w mieście powszechny szacunek i poważanie. A to bardzo, panie, przyjemne, kiedy człowieka wszyscy szanują.

Napoleon Sądek.

GIEŁDA

Dewizy: Berlin 212.97, Londyn 26.22, Nowy Jork 5.29⅛, Paryż 17.49, Praga 18.52, Wiedeń 99.20, Zurych 121.75.

Papiery procentowe: 3 pr. poż. prem. inwest. 69.00; 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 38.50.

Tendencja dla dewiz, pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcyj nieco mocniejsza.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Zamiast wstępu przypominamy Czytelnikom, że tylko w ciągu bieżącego tygodnia będą przyjmowane odpowiedzi ankietowe. Kto więc nie spełnił dotychczas swego obowiązku i nie nadesłał do Redakcji listy, jego zdaniem, najpopularniejszych Polaków i Polek, niech to uczyni natychmiast. Listy należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: Konkurs - ankieta.

Wilno ma głos

A teraz oddajemy głos Czytelnikom.

P. Tekla Bandarowa z Wilna (Zaułek Szkaplerny „C" 17) tak przedstawia swych kandydatów:

1) Prem. gen. Sławoj - Składkowski, będąc na czele Rządu, dąży do tego, aby Polska była silnym mocarstwem.

2) Min. J. Beck umiejętnie załatwia wszelkie sprawy Państwa Polskiego za granicą.

3) Pułk. Adam Koc jest człowiekiem, który z zaparciem się siebie pracuje dla Polski. Widząc, że rozwielmożniło się u nas partyjnictwo, a partie są zgubą kraju, ogłosił swą deklarację o Obozie Zjednoczenia Narodowego, bo wie, że wtenczas Polska będzie potężną, gdy się naród zjednoczy.

4) Marsz. Piłsudska, 5) Paderewski, 6) gen. Haller, 7) gen. Sosnkowski, 8) Kiepura, 9) ks. kard. Kakowski, 10) Smosarska, 11) Bajan, 12) major Skarżyński, 13) Walasiewiczówna, 14) Janusz Kusociński, 15) W. Kossak.

Lwów na mównicy

P. Roman Prażak ze Lwowa (fabryka „Merkury"), zgłasza następujących kandydatów:

1) Marsz. Piłsudska, 2) min. Zyndram Kościałkowski, 3) Paderewski, 4) gen. Haller, 5) gen. Wł. Sikorski, 6) gen. Sosnkowski, 7) Bajan, 8) Kiepura, 9) Jędrzej Moraczewski, 10) Adam Koc.

Wzór dla Narodu

P. Głodek Stefan z Warszawy (Okopowa 63) uważa za najpopularniejsze następujące osoby, gdyż pracują dla dobra Ojczyzny:

1) Gen. Sławoj - Składkowski, wzór dla narodu polskiego, 2) min. Beck, wierny wykonawca testamentu Marsz. Piłsudskiego, 3) gen. Żeligowski, zdobywca Wilna, 4) Paderewski, 5) A. Koc, twórca OZN, 6) major Skarżyński, zdobywca Atlantyku, 7) Gen. Haller, twórca Błękitnej Armii, 8) Kiepura, największy tenor świata, 9) Marsz. Piłsudska, matka i opiekunka najuboższej dziatwy polskiej, 10) Rodziewiczówna, 11) W. Kossak, 12) J. Smosarska.

P. Józef Bieńkowski z Żoliborza (Kniaźnina 10), b. członek Straży Obywatelskiej, nadesłał taką listę najpopularniejszych:

1) Ks. Prymas Hlond, który pragnie Polskę uchronić od wstrząsu bezbożniczego, 2) Roman Dmowski, 3) Gen. Haller, 4) gen. Żeligowski, oswobodziciel Wilna, 5) J. Paderewski, 6) Marsz. Piłsudska, ratująca dzieci od nędzy, 7) prem. Składkowski, pragnący ładu i sprawiedliwości w Ojczyźnie, 8) Jędrzej Moraczewski, obrońca ludu pracującego, 9) J. Smosarska, róża pachnąca talentem.

P. Pawenda Eugeniusz (Kozietuły, koło Błędowa) proponuje uznać za najpopularniejszych:

1) Ks. Prymasa Hlonda, 2) m. Becka, 3) prem. Sławoja-Składkowskiego, utrzymującego ład i porządek i dbającego o sumienne wykonywanie pracy, 4) Ewa Turska - Bandrowska, 5) Walasiewiczówna, 6) Kiepura 7) Marsz. Piłsudska.

P. Wiktoria Kieszkowska z Warszawy (Krucza 19), pracownica Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej, nadesłała taką listę najpopularniejszych:

1) Gen. Sławoj - Składkowski, autor „Strzępów meldunków" i „Beniaminowa", 2) P. Prezydentowa Maria Mościcka, 3) Marsz. Piłsudska. 4) ministrowa Jadwiga Beckowa, 5) gen. Fabrycy, 6) Ks. kard. Kakowski, który będąc rektorem Akademii Duchownej w Petersburgu, umiał sobie radzić z zaborcami i torować drogę Kościołowi, 7) Paderewski, 8) Adam Koc — walczył za wszystkich i dla wszystkich, 9) min. Beck, 10) dr. Michał Wyrostek, pierwszy werbownik do Wojska Polskiego w 1918 roku.

W jutrzejszym numerze znajdą Czytelnicy dalszy ciąg ankiety.

Wygrał zakład i skonał

BRODNICA. Do domu noclegowego p. Laubego w Jabłonowie pow. brodnickiego przyszedł przenocować się bezrobotny Wincenty Łubiński, pochodzący z Melna pow. grudziądzkiego, który wraz ze swym 16-letnim synem Janem, chodził od miejscowości do miejscowości, szukając pracy.

W czasie spożywania kolacji Łubiński założył się lekkomyślnie z robotnikiem Stefanem Florkiem, że wypije litr wódki. Zamówiono wódkę i Łubiński ją wypił, wkrótce jednak potym osunął się na podłogę i wśród okropnych boleści skonał na oczach syna i widzów tego makabrycznego zakładu.

Zwłoki nieszczęśliwego człowieka, który lekkomyślnie spowodował własną śmierć oddano do dyspozycji władz sądowych.

Narada na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza, prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja Składkowskiego i wicepremiera inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, którzy referowali o bieżących pracach Rządu.

Podwyżka płac hutników

Orzeczenie specjalnej komisji arbitrażowej

Powołana przez Ministerstwo Opieki Społecznej specjalna komisja arbitrażowa dla rozstrzygnięcia zatargu zarobkowego w hutnictwie Zagłębia Dąbrowskiego, oraz Zawiercia i Częstochowy ukończyła swe prace, wydając następujące orzeczenie:

Gwarantowane stawki dniówkowe ustalone zostały od 3 — 7.50 zł. Pracownicy, otrzymujący płace dniówkowe, uzyskują podwyżkę w wysokości 6 procent.

Do płac dla tej kategorii pracowników dochodzą świadczenia w postaci 5 centnarów węgla dla żonatych i 2 i pół centnarów dla kawalerów miesięcznie.

W zakładach, które węgla nie wydają w naturze, płace dniówkowe ulegają zwyżce o 40 groszy dla żonatych i 20 groszy dla kawalerów dziennie.

Robotnicy, pracujący na akord, których zarobki przewyższają gwarantowane stawki dniówkowe, otrzymują podwyżkę stawek akordowych, w zakładach wydających deputat węglowy w naturze 3 procent, zaś w zakładach, które nie wydają tego deputatu 5 procent.

Dla Zawiercia wymienione stawki ulegają zmniejszeniu o 7 procent.

Orzeczenie obowiązuje od dnia 1 sierpnia 1937 r. do dnia 30 czerwca 1938 r. i w razie niewypowiedzenia na jeden miesiąc przed tym terminem obowiązywać będzie na dalsze półrocze.

Dodać należy, że orzeczenie dotyczy około 14.000 robotników, zatrudnionych w hutnictwie.

Indie Holenderskie zagrożone

przez Japonię

GENEWA. W związku z pogłoskami na temat zagrożenia Indyj Holenderskich przez Japonię, tutejsze koła brytyjskie i holenderskie oświadczają, że już 10 miesięcy temu władze Indyj Holenderskich, zaalarmowane tymi pogłoskami, postanowiły zorganizować ochronę szybów naftowych przed ewentualną napaścią.

Pomiędzy Sumatrą a Nową Gwineą Holenderską wprowadzono służbę patrolową wodnosamolotów. Ponadto zacieśniono więzy z W. Brytanią, przyczym admirał holenderski miał oświadczyć na pewnym zebraniu urzędowym, że na wypadek wojny Singapoore byłby bazą holenderską, a Surabaia bazą brytyjską.

Włoskie bombardowce nad Walencją

Gen. Franco otrzymał nowe posiłki

LONDYN. Prasa angielska podkreśla, że ataki lotnicze, podejmowane ostatnio przez wojska gen. Franco na Walencję, dokonywane są z morza, zapewne z wyspy Majorki, gdzie Włosi zorganizowali wielką bazę lotniczą.

Samoloty są nowego typu, jakich dotychczas gen. Franco nie używał. Z tego prasa angielska wnioskuje, że Włosi mimo zapewnień, udzielonych przez ministra Ciano brytyjskiemu charge d'affaires, iż dalsze siły włoskie nie będą posyłane do Hiszpanii, wysyłały jednakże ostatnio na pomoc gen. Franco znaczne ilości nowych samolotów bombowych.

Dzienniki angielskie podkreślają, iż wśród przybyłych ostatnio do Hiszpanii lotników włoskich znajduje się również syn Mussoliniego Bruno.

Wyszedł z sądu w kajdanach

choć przyszedł na proces jako widz

W czasie rozprawy sądowej w Zamościu wydarzył się niezwykły wypadek.

Ławę oskarżonych zajęło 3-ch bandytów, Rumak, Rybak i Byczek. W pewnej chwili policjanci zauważyli, że na salę rozpraw przyszedł czwarty groźny członek tej bandy, dawno poszukiwany, Kazimierz Błaszak. Pochodzi on z poznańskiego i brał udział w napadzie w pow. hrubieszowskim. Przyszedł on na proces, przypuszczając, że nie będzie pożądanym przez władze.

Stało się inaczej. Policjanci zatrzymali bandytę i przekazali go do dyspozycji władz sądowych w Hrubieszowie.

RADIO

ŚRODA, 6 PAŹDZIERNIKA

6.15 „Kiedy ranne"... 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka z płyt. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka z płyt. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.45 „Nad albumem znaczków pocztowych" — audycja dla dzieci. 16.00 Skrzynka językowa. 16.15 Łódzka Orkiestra Salonowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Powstanie w Bracławszczyźnie i Nieświeżu w roku 1919" — odczyt. 17.15 Włoskie arie [illegible] 17.50 Chwila Biura Studiów. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Płyty. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Rywalki" — scena z powieści. 19.20 Pieśni Szwajcarii francuskiej. 19.35 „Rola nauki w kulturze współczesnej" — odczyt. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Lekkie wiązanki wokalne i instrumentalne (płyty). 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 Kwadrans poetycki: bajki Adama Mickiewicza. 22.00 Koncert popularny Orkiestry Wileńskiej. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Koncert rozrywkowy z płyt. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Zespół salonowy. 15.00 „Organizacja pracy dziecka w domu" pogawędka gospodarska. 15.15 Etiuda koncertowa z płyt. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Koncert rozrywkowy z płyt. 19.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Leon Wyczółkowski — genialny malarz światła" — reportaż.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Sawicki przybył do komisariatu, gdzie dowiedział się, że aresztowano Podoską, wraz z jakąś chłopką. Był przekonany, że ta chłopka, to przebrana Jadzia: gdy jednak wprowadzono ją i przekonał się, że to kto inny, odetchnął z ulgą.

Wnet po tym wprowadzono Podoską. Głosem pełnym nienawiści odezwał się Sawicki: oskarżam tę kobietę o porwanie mego dziecka...

— A cóż pani na to? — zapytał z kolei przodownik Podoską.

Podoska odpowiada pewnym siebie głosem:

— Ten pan wie sam najlepiej, że kłamie... Pragnie się na mnie zemścić i dlatego rzuca oszczerstwa...

— Jak to, oszczerstwa? — zerwał się Sawicki z miejsca.

— Tak, oszczerstwa.

— Śmie pani oskarżać mnie o kłamstwa? Czy to nie pani wsiadła do pociągu z dzieckiem?

— Do pociągu wsiadłam.

— A więc już nie kłamię?

— Wsiadłam do pociągu, ale dziecka żadnego nie miałam. Sam pan zresztą wie najlepiej, że ja nie skradłam pańskiego dziecka...

— To w takim razie dała je pani do trzymania innej kobiecie... Wiem na pewno, że była pani zainteresowana w tym, by ukraść moje dziecko...

— Tak, chce mi pan wmówić, ale ja pańskiego dziecka na oczy nie widziałam.

Sawicki twierdzi nadal, że to Podoska ukradła mu dziecko, a po tym oddała je innej kobiecie.

Chce się zemścić na Podoskiej, chce chociażby w jej nieszczęściu stłumić ból, który go trapi.

Przodownik skrzętnie spisał zeznania Podoskiej, Sawickiego i chłopki.

Tego samego dnia chłopkę zwolniono, zaś Podoską osadzono w więzieniu.

— Czego chcieli ode mnie?—popłakiwała chłopka, gdy ją zwolnili z murów więziennych. — Skąd wezmę pieniądze, by wrócić do domu, do swej wioski?

Wałęsała się cały dzień z dzieckiem po ulicach, a gdy wreszcie padła zemdlona, znaleźli się litościwi ludzie, którzy dali jej pieniądze na powrót do domu.

Kraków — Topolowa

Podczas gdy Podoską aresztowano wraz z chłopką — Jadzia została w pociągu.

Obawiała się wciąż, że Sawicki mógł ją wydać, że ją aresztują.

To też aż do samej granicy była bardzo niespokojna.

Co chwila, gdy spostrzegała konduktora, zdawało jej się, że kamień stoczył się jej ze serca.

Bolała bardzo nad aresztowaniem poczciwej Podoskiej.

Ta niewiasta poświęciła się dla niej, oddała jej tyle przysług, że myśl o tym, iż siedzi w więzieniu napawała ją bólem.

Pociąg zbliżał się do rosyjsko - austriackiej granicy serce Jadzi tłukło niespokojnie.

Ogarnęły ją różne, mieszane uczucia.

Cieszyło ją to bardzo, że wreszcie opuszcza ciężkie więzienie carskiej dzierżawy, że nie będzie już dłużej żyła w ciągłym strachu i obawie o swój dzień jutrzejszy.

Groźba szubienicy znika...

Teraz spotka się znów z towarzyszami partyjnymi, będzie mogła z nimi pomówić, dyskutować, będzie pracowała w kółkach wojskowych.

Cieszyło ją niezmiernie, że wyzbędzie się groźby Kozaka z nahajką nad swymi plecami.

A jednak...

Jednak odczuwała straszną tęsknotę za swym domem, za Warszawą, gdzie się urodziła i tyle lat swego życia spędziła...

Żal jakiś ogarniał ją na myśl, że do tej ziemi więcej nie wróci, że tu już nie ujrzy tych ulic i kamienic, do których się tak przyzwyczaiła.

Jakże kocha tę ziemię rodzinną, którą teraz opuszcza!

Wydaje jej się, że porzuca drugie swe dziecko, najbardziej kochane, wychowane przez nią...

Przed jej oczyma staje wąskie, małe podwórze, gdzie bawiła się, będąc małą dziewczynką, wąskie uliczki nadwiślańskie, gdzie spacerowała zawsze pierwsza ze swymi koleżankami....

Potem przypomniała sobie fabrykę Polakiewicza.....

Pudełka z papierosami....

Zaloty Kazimierczaka....

Tadeusza...

Ujrzała przed swymi oczyma piękną twarz ojca dziecka, które spoczywa w jej ramionach.

Jakiś przejmujący ból wżarł się znowu w jej serce.

Ale niedługo mogła rozmyślać.

Pociąg nagle stanął.

Jadzia ocknęła się, jak gdyby ze snu.

— Czy to już granica? — zapytała swych sąsiadów w wagonie.

—Tak, za chwilę odbędzie się kontrola paszportów i bagażu....

Jadzia znów zaniepokoiła się: jeszcze najgorsze nie minęło.

A jeśli Sawicki rozmyślił się i podał jej prawdziwe nazwisko i rysopis policji?...

Sama jest sobie winna, bowiem była tak naiwna i zaufała temu człowiekowi, który teraz wykorzystuje wszystko, co wie od niej....

A może Sawicki nie zawiadomił, tylko straż graniczna sama połapie się, że ten paszport jest fałszywy?

Ach, jakby chciała już być o godzinę starsza...

Być u kresu swych marzeń, i zostać odepchnętą z powrotem, przecież to najstraszniejsze...

Tymczasem we wszystkich wagonach zapanował ruch, zgiełk, harmider.

Pasażerowie powyciągali walizki do kontroli i wydzierali się w niebogłosy. Żandarmi klęli: co chwila sprowadzano z wagonów jakiegoś pasażera, którego paszport nie był jeszcze zupełnie w porządku.

Pasażerowie rozmawiali między sobą:

— Oho, dzisiaj to kontrola...

— Nie pamiętam, by kiedykolwiek było tak wiele psów...

— Widocznie kogoś szukają...

Jadzia przysłuchiwała się tym rozmowom, i stawała się coraz bardziej niespokojna.

Serce jej biło tak niespokojnie, że zabrakło jej aż tchu.

Przyglądała się aresztowanym pasażerom, których prowadzono przed oknami jej wagonu.

Wreszcie do wagonu, w którym siedziała Jadzia ze śpiącym dzieckiem na ramieniu wszedł oficer żandarmerii w towarzystwie pięciu żandarmów.

Wkroczyli do wagonu tak, jak gdyby mieli zamiar dokonać jakiegoś napadu.

Na każdego pasażera spoglądali podejrzliwym okiem, jak gdyby mieli do czynienia z notorycznym przestępcą...

Jadzia czuła, jak krew w niej kipi i wrze...

Przyglądała się scenie badania jakiegoś pasażera, który okazywał swe bagaże...

Scena ta przypominała jej zupełnie, jak badano ją w więzieniu.

— Przecież to są obywatele kraju!... — pomyślała....

Ale wnet roześmiała się ze swej własnej naiwności.

Ma pretensje do władz carskich, że w taki sposób postępują wobec swych obywateli?

A jakże mieliby postąpić?

Oficer żandarmerii zbliżył się do jakiegoś starszego pana, który miał już paszport w pogotowiu.

Walizka była otwarta, rzeczy wyłożone.

Staruszek trząsł się ze zdenerwowania.

Walizka była stara, podarta.

Staruszek stał nad drugą walizką i usiłował napróżno ją otworzyć.

Wsadził klucz, wyjmował go — ale zamek opierał mu się wciąż.

W tej samej chwili zbliżył się doń oficer z żandarmami.

— Paszport — krzyknął oficer.

Staruszek drżącą ręką podał paszport.

Oficer żandarmerii obejrzał go i oddał z powrotem, burcząc:

— Otworzyć walizkę!

— Jakoś nie mo[illegible] otworzyć — odrzekł staruszek — zamek zatrzaśn[illegible]

Oficer wyjął z pochwy [illegible] nóż i rozkroił walizę na pół.

— Co czynicie? — błagał staruszek.

— Stul pysk, milcz! — krzyknął oficer.

Rzecz jasna, w walizce nie było nic podejrzanego.

Po chwili oficer żandarmerii zbliżył się do Jadzi i wrzasnął:

— Paszport! Walizki! **(Dalszy ciąg jutro)**

JULIUSZ MORAWSKI

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

— A co na to powie Gobeld, Dyzio, Fatty?

— Gwiżdżę na nich! Poparli mnie przeciw Tomaszowi? Nie! Nie mam obowiązku teraz myśleć o nich, starać się dla nich o miliony, które dostaną się tobie. Sądzę, że mi nie odmówisz pmocy jako milionerka!

— Nie, nie odmówię ci pomocy!

— Więc dogadaliśmy się! Lepiej wyjdziesz na tym, jeśli będziesz trzymała ze mną. Ja nie mam takich wybryków, jak Tom, który raz jest miękki i sentymentalny jak dziewczę, a kiedy indziej wyłazi z niego wcielony diabeł! Dopóki nie przyjechał Tom do Warszawy, nie było ci ze mną lepiej? Powiedz sama!

— Masz rację!

— A widzisz! Dawaj rękę na zgodę! I poprawię ci motor! Jestem zadowolony, że wpadłem na taki genialny plan... Słuchaj, Klaro, czy ty nie wiesz, gdzie Tom ukrył Hankę?

— Nie wiem.

— Nie kłamiesz?

— Zawarliśmy przecież umowę! Liczę na to, że zabierzesz ją i wyjedziesz do Europy, że ani Cel ani ja nie zobaczymy jej nigdy na oczy!

— Możesz być spokojna! Wyjadę stąd jak najprędzej. Nie mam wielkiej chęci tu siedzieć.

— I sądzisz, że Toma unieszkodliwisz?

— Jestem tego pewny! Twój mąż nawet potwierdzi prawdziwość moich oskarżeń!

— Ale Cel może powiedzieć, żeśmy go troje szantażowali.

— To już ty z nim tak obrób sprawę, żeby tego nie powiedział. Możesz mu szczerze wyłożyć, że tak będzie najlepiej dla niego samego. W przeciwnym razie narazi siebie i swego ojca na grube nieprzyjemności.

— Jeśli zlekceważy te groźby?

— Nie bój się! Stary za to polraktuje rzecz należycie. Stary zna Amerykę i wie, że tutaj gróźb nie rzuca się na darmo!

— Dobrze! — zgodziła się Klara.

Alfred wziął się do reperacji motoru. Klara siadła na stopniu i zapaliła papierosa. Rozmyślała nad rozmową, którą przeprowadziła z Alfredem, rozmyślała nad tym, co może przedsięwziąć jej mąż, kiedy dowie się prawdy. Czy wreszcie odmieni się jego serce dla niej? Czy i ona będzie mogła zacząć inne życie, jak tego pragnie Al, jak o tym w formie niejasnej wspominał Tom? Czy Toma istotnie trzeba będzie złożyć na ofiarę za grzechy ich trojga? Czy nareszcie nie będzie więcej słyszała o tej kobiecie, której nienawidziła, jak nic i nikogo na świecie?

— Gotowe! — zawołał Alfred, zamykając z trzaskiem maskę. — Możesz jechać.

Klara drgnęła. Podniosła się i zasiadła przy kierownicy.

— Dziękuję ci, Al! Pamiętaj coś obiecał. Przyjdź jutro, to omówimy spotkanie Cela z ojcem!

Klara zatrzymała się przed hotelem. Powierzyła samochód chłopcu hotelowemu, a sama pojechała pośpiesznie windą do pokojów, które zajmowała z mężem.

Hrabia Tudziewicz siedział przy oknie, patrząc z wysokości 30-go piętra na dachy i smukłe bryły drapaczy chmur Manhattanu. Usłyszawszy szelest otwieranych drzwi, spojrzał ale zaraz znów odwrócił głowę ku oknu.

Klara rzuciła płaszczyk na kanapę, kapelusik na stół, rękawiczki na łóżko i zbliżyła się do męża.

— Celuś... — szepnęła.

— Słucham cię — odpowiedział, nie odwracając głowy.

— Przywiozłam takie nowiny, które przywrócą ci już zupełnie zdrowie.

Twarz hrabiego nie drgnęła nawet. Rysy jego zastygły w apatycznym odrętwieniu.

Klara pochyliła się ku niemu. Oparła ręce o poręcz fotelu i zbliżyła swoją twarz do jego twarzy.

— Cel, czy możesz potwierdzić, że otaczałam cię staraniem, zapominając o sobie.

— Tak. Jestem ci za to wdzięczny. Czuję się twoim dłużnikiem — odparł obojętnym głosem.

— Jak chcesz spłacić mi ten dług?

— Jak sobie tego życzysz — padła odpowiedź bez zmiany głosu.

— Chcę twej miłości.

— Nie można nikogo zmusić do miłości.

— Ale można ją wykrzesać w czyimś sercu poświęceniem, dobrocią!

Hrabia milczał.

— Chcę zrobić wszystko, byś był szczęśliwy, by wywołać uśmiech na twojej twarzy. I sądzę, że dziś dokonam tego!

Hrabia nie poruszył się nawet.

Klara pochyliła się jeszcze bardziej ku mężowi i szepnęła:

— Odnalazłam twojego ojca!

Tudziewicz drgnął i spojrzał na żonę.

— Patrzysz tak, jakbyś mi nie dowierzał A to jest prawda. Twój ojciec żyje i mieszka w Buffalo. Dowiedziałam się teraz wszystkiego. Wspominałam ci kiedyś w Warszawie, że powiem... Potwierdziło się to, czego się domyślałam. To było wszystko intrygą, ukartowaną przez Tomasza. Teraz dopiero przejrzałam na oczy, dzięki Alfredowi, którego Tom skrzywdził.

Brwi hrabiego lekko drgnęły, twarz jednak nie zmieniła wyrazu. Mogłoby się wydawać, że jakieś mięśnie męskiej pięknej twarzy Tudziewicza uległy porażeniu i nie zdolny jest już okazać układem ust, żywszym poruszeniem brwi uczuć, istniejących w jego duszy. Odruch był tak nieznaczny, że Klara nawet nie dostrzegała go, mówiła więc dalej:

Dalszy ciąg jutro.

WIADOMOŚCI FILMOWE

Kariera Leny Żelichowskiej

Od baletnicy do gwiazdy ekranu

Tak! Balet — to już takie magiczne źródło, które wydaje najlepsze i największe gwiazdy filmu, operetki i komedii muzycznej, a często nawet i dramatu.

Lena Żelichowska jest właśnie jedną z tych, co swój „ród wiodą" z baletu. Było to w roku 1919. Mała, niepozorna, brzydka Lena uczęszczała do szkoły baletowej Opery Warszawskiej. Nie różniła się niczym od wielu innych, przeciętnych uczennic. Nikt nie zwracał na nią szczególnej uwagi. Aż nagle, pewnego pięknego dnia w 1929 roku — Lena „wyprysnęła" ze szkoły i znalazła się na... scenie ówczesnego teatru „Morskie Oko". Zaczęła od niewielkich rólek, ale szybko awansowała. Poznali się na jej talencie i możliwości, na jej wybitnie oryginalnej urodzie, na jej indywidualności artystycznej i kariera „robiła się sama".



Po „Morskim oku" przyszły występy w teatrze „Wesoły Wieczór". Po tym w „Bandzie", teatrach „Nowym" „Letnim", u Jaracza, w „Cyruliku" i „Cyganerii". Już same nazwy tych teatrów i scen wskazują na wielką rozpiętość talentu Żelichowskiej. Na scenach kabaretowych, odtwarzała z mistrzowską intuicją „błyskawiczne" numery, w których kunszt aktorski musi być do najwyższych granic skondensowany. A na scenach poważnych? Widzieliśmy i podziwialiśmy ją w takich sztukach, jak „Migo" (Teatr Nowy), „Muzyka na ulicy" i „Piękna Helena" (Teatr Letni) i wreszcie jako Hanka w „Moralności pani Dulskiej" (Teatr Jaracza).

A teraz film. Zobaczmy, co już zdążyła ta młoda, wybitnie utalentowana artystka. Grała w filmach: „Szpieg w masce", „Czarna perła", „Jego wielka miłość", „Tajemnica panny Brinx", „Róża" (niezapomniana rola, cudowna scena przy fortepianie), „O czym marzą kobiety", „Barbara Radziwiłłówna", „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie", „Dorożkarz Nr. 13" i „Dyplomatyczna żona". Dorobek, jak widać — imponujący.

Obecnie Lena Żelichowska gra rolę hawajki Kokolani w operetce p. t. „Słońce Meksyku", wystawianej w Operze Warszawskiej, i porywa temperamentem, humorem, urodą i tańcem. (m. s.).



Jadwiga Smosarska, Eugeniusz Bodo i Zygmunt Chmielewski w scenie z wielkiego filmu p. t. „Skłamałam", reżyserii Mieczysława Krawicza. Fot. „Super-film".

Zgon H. Bruczówny

Zmarła w sobotę w Nowym Jorku popularna artystka ś. p. Halina Bruczówna, karierę aktorską rozpoczęła w Warszawie przed wojną światową w latach 1913—1914 w Teatrze Nowoczesnym, przy ul. Jasnej. Bardzo szybko stała się ulubienicą publiczności warszawskiej.

Tuż przed wojną wystawiono w „Bagateli" pierwszą w Warszawie rewię p. t. „W pogoni za gwiazdą", gdzie Halina Bruczówna była „gwiazdą" tego widowiska.

Za czasów okupacji niemieckiej i nieco później Bruczówna zajmuje wybitne stanowisko w Teatrze Letnim i jest jedną z najpopularniejszych aktorek lekkiej komedii i farsy.

Jednocześnie jest pierwszą jeszcze przed Polą Negri „vedettą" filmu polskiego. Gra Marię Wisnowską w filmie „Sprawa Parteniewa" i z Józefem Węgrzynem jako partnerem czołową rolę w „Ludziach bez jutra".

W 1919 r. wyjazd do Ameryki przerywa pracę artystki na terenie Polski. Bruczówna kształci się potem w śpiewie i w Brooklynie występuje z wielkim powodzeniem w tytułowej roli operetki „Katia — tancerka".

W ub. roku bawiła w Warszawie, gdzie rozpoczęła starania o zorganizowanie wielkiego zespołu baletowego polskiego, który miał udać się na wielkie tournee po Ameryce i Europie. Plany te nie zostały zrealizowane i do dalszych pertraktacyj miano przystąpić w roku bieżącym.

Ich przeszłość

Czym były gwiazdy, zanim ujrzeliśmy je na srebrnym ekranie? Oto pytanie, które często stawiamy sobie, śledząc z zainteresowaniem ich karierę filmową. Wiadomo, że nie każda od razu trafiła do zaczarowanego świata X muzy, że nie od razu zyskała wielką sławę, majątek i popularność.

Otóż May West, znana odtwórczyni wulgarnych typów kobiet w młodości grywała role dzieci w brooklińskiej trupie teatralnej.

Claudette Colbert, wykonawczyni ról komediowych i melodramatycznych była projektodawczynią modeli sukien.

Carola Lombard pracowała w zespole „girls" Mac Sennetta i uchodziła tam za jedną z najpiękniejszych dziewcząt.

Wschodząca gwiazda Olimpia Brad na pracowała jako woltyżerka w jednym z cyrków paryskich.

Shirley Temple ma głos!

Dalszy ciąg pamiętnika, który sama napisała



Lubię rozmaite tańce, ale najbardziej podoba mi się taniec, w którym trzeba takt wybijać nogami. Taki taniec nie męczy mnie nigdy, gdyż słyszę wyraźnie rytm muzyki.

Któregoś dnia tatuś kupił radio i kiedy nauczyłam się kilku popularnych piosenek. Pewnego popołudnia tańczyłam i śpiewałam na naszym podwórzu. Przyglądał mi się jeden z naszych sąsiadów.

Nie długo po tym przyszedł do nas i spytał, czy chciałabym występować w filmie? Bardzo lubię kino, ale rzadko chodzę na przedstawienia, bo mamuśka mi nie pozwala.

Pierwszy film, jaki widziałam był „Dzielny chłopiec" z Jackie Cooperem. Uśmiałam się wówczas, ale w poważnych momentach płakałam, litując się nad nieszczęściem małego chłopca.

Kilka miesięcy później byłam znów w kinie w towarzystwie kilku przyjaciółek. Zabrał nas mój tatuś. Grali wówczas śliczne filmy z Mickey Mouse i „Trzy świnki" i jakiś film, o którym mówiono, że jest już bardzo stary. Nazywał się „Śnieżna biel". Bawiliśmy się wówczas doskonale.

W okresie, kiedy brałam lekcje tańca przyszedł do nas do domu jakiś pan, ale nie zastał nikogo, bo tego właśnie dnia mamusia wyszła po zakupy, a tatuś odprowadził mnie do szkoły tańca.

Pan ów dowiedział się, gdzie jesteśmy i przyszedł do szkoły. Przyglądał się dokładnie naszym tańcom, największą jednak uwagę zwrócił na mnie.

W przerwie rozmawiał z moim nauczycielem, później zaś z tatusiem. Pan ten nazywał się John Hayes. Zaangażował mnie do filmu. Pierwszy mój obraz nazywał się „Rogate pacholę".

Mówiono mi, że film ten był bardzo zabawny, ale już nie przypominam sobie z niego nic. Odtąd zaczęłam coraz częściej grać i tańczyć.

W tych filmach występowały jeszcze inne dzieci i pewien chłopiec, którego nazywano „głównym", bo grał zawsze główne role. Nazywał się Jerzy Smith.

Zdjęcia nie trwały nigdy długo. Reżyser mówił nam zawsze, co mieliśmy robić i w kilkanaście minut było po wszystkim. W przerwach między zdjęciami bawiliśmy się w piasku i w przeróżne gry.

Mój śliczny domek dla lalek jest dziełem mego tatusia. Jak tylko był całkowicie wykończony, zaprosiłam do niego wszystkie koleżanki i kolegów w telier. W ogóle domek ten jest pełen niespodzianek.

Raz, na Boże Narodzenie, znalazłam w nim moc podarunków. Był między nimi duży czerwony rower, wrotki, prześliczne lale, sznur — skakanka, mały fortepian i cudny niedźwiadek.

Co było dalej — opowiem w następnym dodatku filmowym.

Nowinki

Lucyna Szczepańska i Zbyszek Rakowiecki występowali gościnnie w krakowskim teatrze im. Słowackiego. Sympatyczna ta para artystów cieszyła się w podwawelskim grodzie olbrzymim powodzeniem.

W Hollywood policja zlikwidowała tajny dom gry, w którym przyłapano przy hazardzie wiele znakomitości filmowych.

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

„SIÓDME NIEBO" (KINO VICTORIA).

Kto pamięta niemą wersję filmu „Siódme niebo", z Janet Gaynor i Charlem Farelem, komu dotąd nie wygasło w sercu wielkie wrażenie i najczarowniejsze uczucie, jakie ów film wywarł na wszystkich, ten musi przyznać, że nowa edycja tego samego tematu nie wypadła dobrze. Film ten jest niby wykonany bez błędów, a jednak jest w nim coś, co zamyka nasze serca na dzieje tej pięknej pary z „siódmego nieba", a jeszcze ściślej — nie ma w nim tej poezji prostoty, nie ma tych szczerych odruchów ludzkich, które by nas porywały.

Dzieje dwojga bohaterów tego filmu, to coś, co możnaby nazwać religią miłości. Ta bezgraniczna wiara, to wzajemne odczuwanie swojej bliskości, choć on na froncie, a ona daleko w kraju, ta niezłomna ufność w przeznaczenie i opiekę Bożą — to temat tak wzniosły, że każdy musi nim być poruszony i wzruszony. A jednak, jakieś zimno wieje z ekranu, gdy oglądamy oryginalną twarzyczkę Simone Simon, która operator ciągle pozuje i nie pozwala na żywość ruchu i mimiki. Prawda, artystka ta ma dużo czaru, ale czar ten jest skrępowany. Jakaż wielka różnica między nią a Janet Gaynor, wykonawczynią tej roli w niemej wersji. To samo James Steward, partner Simone. Reszta wykonawców — dobra. Reżyseria — na poziomie.

Mimo tych zastrzeżeń — film jest wart obejrzenia, szczególnie przez tych, co nie widzieli poprzedniej wersji.

„NARODZINY GWIAZDY" (KINO COLOSSEUM).

„Narodziny gwiazdy" — to kolorowy film pod każdym względem udany. Strona techniczna tego obrazu (mam tu w pierwszym rzędzie na myśli kolory) jest już na takim poziomie, że o barwnych filmach można już mówić, jako o produkcji masowej. Technika kolorów jest tu opanowana całkowicie. Nie tylko plenery i wnętrza wyglądają znakomicie, ale twarze aktorów — co dotąd było stroną najsłabszą kolorowych filmów — w niektórych wypadkach nawet zyskują.

Janet Gaynor ma w tym filmie rolę doprawdy popisową. Jest ona ubogą dziewczyną z prowincji, która za wszelką cenę postanowiła zostać artystką filmową i celu dopięła. Przechodzi, oczywiście, piekło udręki, ale jej zamiłowanie do sztuki odnosi zwycięstwo nie tylko nad wszystkimi przeciwnościami, ale nad własnym sercem. Bo gdy traci ukochanego człowieka, byłego gwiazdora filmowego, który się rozpił, stoczył na dno, a po tym popełnił samobójstwo, — mała Janetka zagryza wargi, zamyka serce i wraca do swojej umiłowanej sztuki, by już odtąd żyć wyłącznie nią i dla niej.

Fredric March, w roli męża Janetki stworzył piękny typ i zagrał go z dużą siłą dramatyczną. Inne role również odtworzone są bez błędu. Reżyseria na wysokim poziomie. (M. S.).

Walka rozgorzała na dobre

Nowe przegrupowania podczas wyboru króla i królowej ekranu

Przewidzieliśmy wielkie niespodzianki. Oto one! Nasza przepowiednia sprawdziła się szybciej, niż się tego można było spodziewać.

Ciekawe jest jednak to, że niespodzianka przyszła od strony mniej oczekiwanej. Bo oto nazwiska, które od początku plebiscytu trzymały się na pierwszych miejscach w obydwu grupach, nagle i niespodziewanie zostały zepchnięte na drugi plan: Smosarską wyprzedziła Barszczewska, Cybulskiego — Brodniewicz.

Skąd ta zmiana? — pytają Czytelnicy. Odpowiedź jest prosta. Walka o zaszczytny tytuł królowej i króla ekranu polskiego bardzo przybrała na sile. Kinomani zabrali się energicznie do dzieła, każdy broni swoich ulubieńców.

Oto jaskrawy przykład: Barszczewska i Brodniewicz w ostatnich dniach otrzymali kilkaset głosów uczennic i uczniów. Młodzież głosowała całymi... klasami. I to jest przyczyną nowego przegrupowania.

Rzut oka na poniższą tabelkę wskazuje, że sytuacja stała się groźna, dla niektórych nazwisk, i jeśli w najbliższym czasie nie nadejdą nowe głosy, kto wie, czym to się skończy?

KANDYDATKI:

Elżbieta Barszczewska	875	głosów.
Jadwiga Smosarska	799	„
Jadwiga Andrzejewska	173	„
Nora Ney	168	„
Maria Bogda	99	„
Lidia Wysocka	21	„
Karolina Lubieńska	18	„
Mieczysława Ćwiklińska		
Pola Negri	Poniżej	10 gł.
Tola Mankiewiczówna		„
Ina Benita		„
Loda Niemirzanka		„
Jadwiga Kenda		„
Mira Wiszniewska		„

KANDYDACI:

Franciszek Brodniewicz	685	głosów.
Mieczysław Cybulski	672	„
Eugeniusz Bodo	223	„
Aleksander Żabczyński	110	„
Witold Zacharewicz	86	„
Jan Kiepura	82	„
Adam Brodzisz	70	„
Włodzimierz Łoziński	23	„
Józef Węgrzyn	20	„
Stefan Jaracz	poniżej	10 gł.
Junosza - Stępowski		„
Michał Znicz		„
Franciszek Dominiak		„
Tadeusz Wesołowski		„
Adolf Dymsza		„
Zbyszek Rakowiecki		„

KUPON

NA WYBÓR KRÓLOWEJ i KRÓLA EKRANU POLSKIEGO

na rok 1937

Królowa ....

Król ....

Imię i nazwisko ....

Adres głosującego ....

Bezczelne popisy zuchwałego aferzysty

Wespół ze swą narzeczoną sprzedawał skradzione obrazy znanego malarza, a po tym sam „malował" i podpisywał je nazwiskiem profesora

W ubiegłym roku grasował na terenie Krakowa, Gdyni i Łodzi jakiś osobnik, podający się za malarza-portrecistę. Pobierał on od klientów należności za portrety, których nie malował, a nabrawszy wiele osób, przeniósł się na inny teren.

Aresztowany w Krakowie, — zdołał zmylić czujność konwojującego policjanta i zbiegł do Warszawy.

Oszust poznał w stolicy profesora Akademii Sztuk Pięknych w Sofii, Stefana Mendoli, obywatela bułgarskiego, zamieszkałego w Hotelu Krakowskim.

Przedstawiwszy się profesorowi jako Stefan Dowmunt, oszust zaproponował mu swoje usługi w charakterze impresaria i sprzedawcy obrazów. Początkowo rzekomy Dowmunt wywiązywał się rzetelnie z powierzonej mu sprzedaży obrazów. Zachęcony obrotnością impresaria, profesor powierzał mu coraz większe partie obrazów, a nawet upoważnił do odbioru należności od swojej licznej klienteli.

Dowmunt zamieszkał w Hotelu Krakowskim na rachunek profesora, sprowadził swoją narzeczoną, Violettę Ciszewską, tancerkę i oboje przystąpili do zrealizowania z góry przemyślanego planu.

Impresario wyjechał do Gdyni z większą partią obrazów profesora. Po tygodniu zażądał dosłania jeszcze większej partii obrazów na imię Mariana Bujno. Zainkasowane za obrazy pieniądze aferzysta przywłaszczył sobie.

W tym czasie profesor Mendoli zachorował i został umieszczony w lecznicy. Skrzystał z tego impresario, wprowadził się do numeru profesora z narzeczoną, a posiadając upoważnienie, zainkasował od klienteli należności, wreszcie zaczął sam malować obrazy, opatrywał je podpisem profesora i sprzedawał jako oryginały. Farby, płótno i t.p. brał na kredyt w firmie „Vogt" (Nowy Świat 22), na rachunek profesora.

Sprytny oszust zdołał na swojej aferze zarobić około 15 tysięcy złotych. Gdy profesor wyzdrowiał, aferzysta ulotnił się z narzeczoną bez śladu.

Poszkodowany złożył zameldowanie policji, która odszukała parę aferzystów i osadziła ją pod kluczem. Przy rzekomym Dowmuncie znaleziono fałszywe dowody na nazwisko Mariana Bojno, Jana Makarewicza, Ignacego Dąbrowskiego. Prawdziwe nazwisko oszusta brzmi Edward Franciszek Bem.

Tak głosi meldunek japoński

o krwawych walkach w Chinach

TOKIO. Komunikat dowództwa wojsk japońskich w Chinach głosi:

Front Sejuan: Połączone oddziały japońsko-mongolskie zbliżają się do miasta Sejuan, stolicy prowincji tej samej nazwy (na pograniczu Mongolii). Miasto jest ewakuowane.

Front Czili: Dwie dywizje japońskie, maszerujące na południe wzdłuż kolei Pekin-Hankou po zajęciu miasta Siusjen zbliżają się do m. Szichczienhuan, ważnego pod względem strategicznym węzła kolejowego, skąd idzie kolej do m. Tajuan, stolicy prowincji Szansi.

Front Szansi: Dalszy marsz oddziałów japońskich w głąb prowincji Szansi. Po zajęciu Tajczao (120 km. na południo-zachód od Tatung) wojska japońskie bombarduje objekty Czungsien.

Od trzech dni lotnictwo japońskie bombarduje objekty wojskowe w m. Tajuan, stolicy prowincji Szansi. Komunikat japoński stwierdza, że Chińczycy cofają się w nieładzie.

Front Szantung: Po zajęciu m. Teczou, na pograniczu prowincji Szantung i Czili wojska japońskie maszerują na południe.

Front szanghajski: Uporczywe walki na wszystkich odcinkach tego frontu. Na południowym odcinku Japończycy atakują Czapej, Kianguan (w pobliżu dworca Północnego) i Taczau (na północo-zachód od dworca).

W dzielnicy Czapej trwają walki uliczne. Na północnym odcinku Japończycy po zajęciu Lotien nacierają na Kiating. Atak piechoty japońskiej był wspomagany przez lotnictwo.

Front środkowy: Lotnictwo japońskie bombardowało most kolejowy pod Czanghauczen (prow. Kiansi) oraz kilka miejscowości w prowincji Anhuej.

Dom skąpych kobiet

padł pastwą straszliwego pożaru

Przed kilkoma dniami padł pastwą pożaru mały niepozorny dom stojący na krańcach Detroit, w którym prowadziło szczególny tryb życia 18 kobiet. Trzy kobiety zostały ciężko poparzone, cztery lekko, a reszta zachowywała się podczas akcji gaszenia ognia tak nierozsądnie, że musiano je umieścić w areszcie.

Wskutek tego pożaru i śmierci jednej z ciężko poparzonych kobiet, Ellen Kardloney, opinia publiczna dowiedziała się o tajemnicach tego szczególnego domu.

Podczas gdy panna Ellen Kardloney leżała w agonii, pojawił się u jej łoża ku zdumieniu pielęgniarek, uważających ją za żebraczkę, multimilioner William Kardloney. Był ojcem kobiety, która paradowała w podartym ubraniu i wzbudzała litość sąsiadów i kupców okolicznych.

Po śmierci panny Kardloney opinia publiczna dowiedziała się dlaczego ocalone kobiety zachowywały się tak nieprzytomnie podczas pożaru. W cichym domu znajdowało się 50 milionów dolarów w złocie i w papierach wartościowych, które padły ofiarą płomieni.

Poza tym ustalono, że nie tylko panna Kardloney była córką milionera. Również i pozostałe 17 kobiet pochodziły wyłącznie z bardzo bogatych domów i posiadały tyle pieniędzy, że mogły żyć w przepychu.

Kobiety te zgromadził pod jednym dachem strach przed ubóstwem. Skąpstwo nie dawało im spokoju. W dzień i w nocy obawiały się, że wskutek krachu na giełdzie lub nieuczciwych spekulacji swych administratorów stracą całe swe mienie.

Każda z tych kobiet była przekonana, że najlepiej zabezpieczy swój majątek, jeśli będzie go przechowywać w swoim pokoju i będzie powszechnie uważana za żebraczkę. Ich nieufność — ten rys charakteru zawsze idzie w parze ze skąpstwem — nie pozwalała im przechowywać pieniędzy w banku i prowadzić taki tryb życia, na jaki sobie mogły pozwolić. Wolały raczej żyć jak żebraczki i być pewne, że ich mieniu nic złego się nie stanie.

Pierwsza sprowadziła się do samotnego domu żona senatora Pegetona, który mieszka w Saint Louis. Do niej przyłączyła się Emilia Olivarec, 60-letnia Argentynka, która w poszukiwaniu pewnego ukrycia dla swego majątku przybyła do Detroit, poznała tutaj żonę senatora i już się z nią nie rozstała. Następną z kolei była panna Kardloney. W ciągu 15 lat zebrało się pod jednym dachem 18 kobiet, którym skąpstwo nie dawało spokoju.

„Studiował" w Berlinie

a wpadł w Warszawie

Moszek Mur, zamieszkały przy ul. Nowolipki 46, w Warszawie, wrócił niedawno z Berlina, gdzie studiował sztukę włamywacza. Poznawszy arkana złodziejskiej wiedzy, zbrojny w zagraniczną wiedzę, Mur udał się ubiegłej nocy na plac Żelaznej Bramy, gdzie planował włamanie do jednej z większych hurtowni.

Miał jednak pecha, zanim bowiem przystąpił do dzieła, został spostrzeżony przez patrol wywiadowców XII komisariatu. Policja aresztowała tak doskonale zapowiadającego się specjalistę i osadziła go w więzieniu.

Zbrodnia łódzkiego sutenera

Uwiódł młodą kobietę i zmusił do „lekkiego" zarobku

Mieszkaniec Łodzi, Izrael Icchok Śmietana, poznał przed pół rokiem, również w Łodzi, 25-letnią Stanisławę Siedlecką, bezrobotną. Śmietana przyrzekł Siedleckiej przyjąć wiarę katolicką, a następnie poślubić S. — Po krótkiej znajomości, oboje przyjechali do Warszawy. W stolicy Śmietana wyprowadził Siedlecką na złą drogę. Polecił S. udać się od urzędu sanitarno-obyczajowego, celem zarejestrowania się i oświadczenia, że w Łodzi również była kontrolowana. Gdy Siedlecka otrzymała kartę kontrolną, Śmietana ulokował swą ofiarę w domu schadzek Kazimiery Dymińskiej (Wielka 17). Śmietana zabierał zarobione przez Siedlecką pieniądze.

Po kilku tygodniach Siedlecka uciekła i zamieszkała, jako sublokatorka, przy ul. Świętokrzyskiej 17. Sutener odszukał swą ofiarę i znowu nachodził ją.

Pewnego dnia wyłudził on od Siedleckiej 12 zł., oświadczając, że musi wyjechać w b. pilnej sprawie. Otrzymawszy pieniądze, Śmietana wysłał Siedlecką po zakup żywności na drogę — do kilku sklepów. — Gdy po upływie 15 minut Siedlecka wróciła, Śmietany nie zastała. Skradł on walizkę, palto, jedwabną bieliznę, pantofle, oraz 170 zł. gotówką.

Poszkodowana zawiadomiła policję, która wysłała za złodziejem listy gończe. — Siedlecka oblicza ogólne straty na 500 złotych.

Z przeprowadzonego dochodzenia wynika, że Śmietana uciekł z mężatką, 27-letnią Chaną Ungerową, (Krochmalna 10), która pozostawiła męża i dwoje dzieci

Amant filmowy Żabczyński mówi: „Kobieta jest jak list"

Zastaję Olka Żabczyńskiego przy przeglądaniu stosu listów, które napływają do niego codzienie.

— Kobieta jest, jak list — mówi Żaba zamyślony.

Proszę, aby wytłumaczył się wyraźniej. Mówi:

Panna — to list zamknięty, oczekujący doręczenia adresatowi. Mężatka — to list otwarty, doręczony adresatowi. Wdowa — to list, który każdy może czytać. Stara panna—to list „poste-restante", daremnie oczekujący, aby go kto odebrał. Rozwódka, to konto czekowe w P. K. O., ale bez... pokrycia.

Za terror podczas strajku rolnego

Sąd Grodzki w Limanowej skazał na karę trzech miesięcy bezwzględnego aresztu działaczy Stronnictwa Ludowego Ignacego Jastrzębia, Jana Gąbrzyckiego oraz Karola Kuraka, którzy w czasie strajku rolnego zmuszali ludność udającą się na jarmark do Limanowej, do powrotu z drogi do domu.

Reporter donosi

CZYŻBY STRAJK ABONENTÓW ELEKTROWNI OTWOCKIEJ.

Elektrownia otwocka w dalszym ciągu powoduje liczne skargi abonentów. Do stałych bolączek należy bezwzględne postępowanie z abonentami (naprz. zdarzają się wypadki żądania zapłacenia w ciągu pół godziny należności z tytułu rozrachunków), niezapalenie wszystkich lamp ulicznych, co, szczególnie w Śródborowie, obniża stan bezpieczeństwa.

Nadomiar elektrownia otwocka w dalszym ciągu pobiera 1 zł. za 1 kwh., t. j. przeszło dwa razy więcej, niż w Warszawie. W tych warunkach nie można się dziwić, że po wyczerpaniu wszystkich dostępnych środków, śród mieszkańców Otwocka i Śródborowa coraz większą popularnością cieszy się rzucony projekt proklamowania strajku abonentów elektrowni, aby w ten sposób skłonić władze nadzorcze do ingerencji. Mieszkańcy Otwocka zachodzą w głowę, dlaczego elektrownia otwocka ma stanowić jedyne tabu w całym kraju. Akcja obniżenia ceny prądu została przeprowadzona już przed laty w całym państwie.

Płatnicy pragnęliby się dowiedzieć, jakie względy przemawiają za utrzymaniem obecnej, najwyższej chyba w całej Europie , taryfy, która podraża koszty utrzymania i hamuje dalszą elektryfikację Otwocka i licznych przyległych osiedli.

TRAGICZNY FINAŁ POKAZÓW PROPAGANDOWYCH

W Zaborowie podczas pokazów propagandowych, związanych z obchodem tygodnia LOPP, nauczyciel Henryk Goławski manipulując petardą, mającą imitować bombę, spowodował wybuch.

Eksplodująca petarda poraniła nauczyciela, którego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Dz. Jezus w Warszawie.

NIEWDZIĘCZNY WYCHOWANEK

We wsi Winnice powiatu błońskiego, 19-letni Roman Fruckiewicz, wychowanek 72-letniego Jana Szeferyńskiego, niezadowolony z tego, że został pominięty w testamencie swego opiekuna, pobił go dotkliwie orczykiem, zadając szereg poważnych obrażeń, oraz łamiąc mu rękę i łopatkę.

Rannego w stanie groźnym przewieziono do szpitala. Bestialskiego wychowanka osadzono w areszcie.

WYPADEK MOTOCYKLOWY 3 OSOBY RANNE

Przy zbiegu Nowego Światła i Wareckiej w Warszawie, wczoraj w południe, wskutek nadmiernie szybkiej jazdy, motocyklista, 28-letni Bolesław Traczyk (Oknicka 18), jadąc motocyklem z żoną, 23-letnią Genowefą, chcąc uniknąć przejechania, 30-letniej Racheli Małkinówny (Warecka 9), pracownicy domowej, zahamował tak gwałtownie, że motocykl wywrócił się .

Traczyk i żona jego spadli z motocykla, Małkinówna zaś — została potrącona.

Lekarz Pogotowia stwierdził u Traczyka potłuczenie czoła, u żony—lewego kolana, u Małkinówny zaś — potłuczenie twarzy i nosa.

GWAŁT

W Otwocku przy ul. Sienkiewicza 2, jakiś pijany osobnik napadł na przechodzącą w nocy 33-letnią Józefę Korgę, zaciągnął ją na podwórko i dopuścił się gwałtu. Zawiadomiona policja zarządziła natychmiast obławę, w wyniku której napastnika ujęto i aresztowano. Jest to Henryk Lamea, mieszkaniec Otwocka.

SAMOBÓJSTWO STOLARZA.

Wczoraj mieszkaniec Jabłonny Antoni Jelonek przyszedł do zakładu stolarskiego swego sąsiada Adama Bienasia. Gdy na pukanie nikt nie odpowiadał J. zawiadomił rodzinę Bienasia, która otworzyła wytrychem drzwi wiodące do warsztatu. Na belce u pułapu wisiał Bienaś, nie dając już żadnych oznak życia. Przyczyna samobójstwa nieznana.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Działo się to w okresie przedwojennym.

Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył kopalnię ropy naftowej na Kaukazie. Ponieważ doktorzy zalecili żonie jego, Krystynie, ciepły klimat i górskie powietrze, Olgiński, z całą rodziną — żoną i córką — przeniósł się na Kaukaz do miasta Grozny.

Najbardziej była z tego zadowolona dwudziestodwuletnia jedynaczka Olgińskiego, Marta, którą ojciec darzył ogromną miłością. W piękny, letni dzień Olgiński wraz z żoną i córką wybrali się na spacer do miejskiego parku.

Byli pełni radości i wesela. Nagle stało się coś strasznego. Do parku przygalopował na rączym koniu Czeczeniec (Czeczeńcy — to szczep kaukaski) i zanim ktokolwiek zdążył coś zauważyć, porwał Martę i po paru sekundach znikł w dali.

Olgińscy byli nieprzytomni z bólu i oszołomienia.

Rozpacz ich nie miała granic.

Rozesłano oddziały policji i bataliony żołnierzy na poszukiwanie porwanej jedynaczki magnata naftowego, ale wszystko na próżno.

Olgiński wyznaczył olbrzymią nagrodę stu tysięcy rubli za odnalezienie córki, ale bez rezultatu.

Dla Olgińskiego życie straciło wszelki sens. Trapiony strasznymi wizjami przebitej gdzieś nożami złoczyńców córki, Olgiński postanowił popełnić samobójstwo.

Gdy żegnał się już z życiem, otrzymał nagle list od nieznajomego, który podpisywał się imieniem Selim-Chana. Selim-Chan żądał, aby Olgiński przysłał na wskazane w liście miejsce sto tysięcy rubli, a wtedy córka jego wróci żywa i zdrowa do domu. Zabraniał również Olgińskiemu porozumieć się z policją, grożąc zamordowaniem córki.

Radość i nadzieja zaświtała w sercach rodziców, ale nagle Antoni Olgiński zdał sobie sprawę, że radość ta jest może przedwczesna. Selim-Chan może być zwykłym oszustem. Nie wiedział, co czynić. Nagle myśl jakaś zaświtała w jego głowie.

Stary Olgiński miał w m. Grozny przyjaciela, Polaka, który nauczał francuskiego w miejskim gimnazjum. Nauczyciel ten imieniem Władysław Jakubiak odwiedzał bardzo często państwa Olgińskich. Był to mężczyzna liczący około czterdziestki, człowiek o bystrym, jasnym umyśle, wysoce inteligentny i delikatny w obejściu.

— Posłuchaj, Krystyno, a możebyśmy się poradzili pana Jakubiaka — zauważył Olgiński.

— Może raczej pokażemy list komendantowi policji? — zaproponowała pani Olgińska.

— Co z tobą, Krystyno, czyć oszalała? — spojrzał na nią Olgiński ze zdumieniem. — A jeżeli Marta rzeczywiście znajduje się w rękach tego Selim-Chana?... Nie możemy ryzykować! Tu idzie o życie naszej córki!

Olgiński udał się do swego przyjaciela Jakubiaka. Zastał Jakubiaka przy śniadaniu. Zobaczywszy Olgińskiego, który ostatnio unikał ludzi, Jakubiak zdumiał się:

— Z czym przychodzi do mnie stary król naftowy? — pomyślał.

— Otrzymał pan jakieś wiadomości o swojej córce?... — rzucił pytanie.

— Tak... Właśnie w tej sprawie przyszedłem do pana. Ale musimy pomówić w cztery oczy... — odparł Olgiński.

Przeszli do innego pokoju. Olgiński podał Jakubiakowi list.

— Co pan powie na ten list, panie Jakubiak? — zapytał.

— Moim zdaniem należy zaryzykować — odpowiedział Jakubiak. — Suma jest rzeczywiście wysoka, ale jeżeli córka pana jest we władzy tego Selim-Chana... Może pan odzyskać swoje dziecko.

— Takie jest i moje zdanie, ale jedno dziwi mnie w tej całej sprawie. Jeżeli to był zwykły bandyta, który dokonał porwania dla otrzymania wysokiego okupu pieniężnego, to dlaczego czekał z wysłaniem listu całe cztery tygodnie? To mnie ogromnie dziwi. Dlatego też wątpię wprawdę słów Selim-Chana.

— Drogi przyjacielu, nie ma innej rady. Musi pan zryzykować. Co najwyżej straci pan sto tysięcy rubli, a w przeciwnym razie może pan utracić swoją jedynaczkę... Takie jest moje zdanie w tej sprawie. Zresztą niech się pan jeszcze kogoś poradzi.

Olgiński zgadzał się z Jakubiakiem. Nie chciał się też u nikogo więcej radzić w obawie, że sprawa dojdzie do wiadomości policji. Policja nie dopuściłaby z pewnością do tego, żeby posłał człowieka ze stu tysiącami rubli na wskazane w liście miejsce.

Policja posłałaby swoich ludzi, by schwytać w zasadzkę bandę Selim-Chana, ale życie córki jest zbyt drogie Olgińskiemu, by mógł sobie pozwolić na tego rodzaju eksperymenty.

— Czy podjąłby się pan zanieść pieniądze na wskazane miejsce? — zapytał Olgiński przyjaciela.

Jakubiak zastanawiał się chwilę i uśmiechnął się.

— To jest trochę ryzykowne przedsięwzięcie, ale... dla pana podejmę się tego, przyjacielu. Dobrze się akurat składa: nie będzie lekcyj tego dnia w gimnazjum, jest jakaś uroczystość... Dobrze więc, załatwię tę sprawę, panie Olgiński, ale mam do pana prośbę.

— Jaką?

— Żeby żona moja i córka nie dowiedziały się o niczym, umarłyby ze strachu o mnie...

— Sam jestem zainteresowany w tym, żeby się rzecz nie rozniosła, żeby była utrzymana w najściślejszej tajemnicy — odpowiedział Olgiński. — A jeżeli ten śmiały krok się uda, jeżeli moja córka powróci do domu...

Na samą myśl o tym oczy Olgińskiego rozświetliły się głęboką radością.

— Czymże więc wytłumaczy pan żonie swoją nieobecność?

— Powiem jej, że wyjeżdżam z klasą na całodzienną wycieczkę.

— Doskonale!

Olgiński mocno uścisnął rękę Jakubiaka, pełen wdzięczności.

— Nie każdy odważyłby się na tak niebezpieczny krok — myślał Olgiński. — Czyż ci zbóje nie mogą zabrać Jakubiakowi pieniędzy, a jego samego zamordować?



— Czy podjąłby się pan zanieść pieniądze na wskazane miejsce? — zapytał Olgiński przyjaciela.

Jakubiak pójdzie przecież sam jeden, nikt mu nie będzie towarzyszył. Miejsce, które Selim-Chan wskazał w liście, leży na pustkowiu. Rzadko kiedy można tam spotkać człowieka.

Po odejściu Olgińskiego Jakubiak popadł w zamyślenie. Żałował ju po trochu swego pohopnego przyrzeczenia. I jego gnębiły te same myśli, co Olgińskiego.

Ma przecież żonę i troje dzieci. Gdyby się z nim stało co złego, Olgiński otoczyłby jego rodzinę najtroskliwszą opieką, to prawda. Ale takie spotkanie z bandytą na bezdrożu nie należy bynajmniej do przyjemności... Nie należy przypuszczać, żeby Marta znajdowała się gdzieś w pobliżu wskazanego w liście miejsca. Z pewnością jest ukryta głęboko w górach i tam trzeba będzie pójść z chłopem, jeżeli naturalnie wszystko nie jest oszustwem.

A co będzie, jeżeli zabiorą od niego pieniądze, a potem zepchną go ze skały w głęboką przepaść? Kto wtedy usłyszy jego wołanie? Kto przyjdzie z pomocą?

Dreszcz nim wstrząsnął, gdy pomyślał o tym, ale nie mógł już cofnąć danego słowa. Obiecał Olgińskiemu, że zaniesie sto tysięcy rubli w umówione miejsce, i słowa dotrzyma za wszelką cenę! Trudno!

Jakubiak był niespokojny, ale postarał się opanować, ukryć ten niepokój przed żoną i dziećmi.

Im bliższy był dzień 28 maja, tym niepokój i zdenerwowanie Jakubiaka wzrastało. Trudno mu było ukryć to przed otoczeniem, tak że żona jego zapytała raz:

— Co tobie, Władziu? Jesteś taki roztargniony w ostatnich dniach...

— Wydaje ci się, kochanie... — uśmiechnął się Jakubiak w odpowiedzi, starając się tym pokryć swój rzeczywisty stan.

— Z pewnością się nie mylę, Władziu. Wyglądasz jak człowiek, który obawia się czegoś, który przeczuwa jakieś bliskie nieszczęście.

— Śnisz na jawie, kochanie... Jestem taki sam, jak zawsze. Czuję się doskonale i nie mam żadnych obaw ni strachu.

— Władziu, czuję, że ukrywasz jakąś tajemnicę... Dziwię się, że mi o niczym nie mówisz... Może to pozostaje w związku z porwaniem córki Olgińskiego?...

— Co też ci na myśl przychodzi! — wpadł w złość Jakubiak. — Cóż ja mogę mieć z tym wspólnego? Rozumie się, że razem z moim przyjacielem boleję nad jego nieszczęściem, ale nie jestem z tego powodu roztargniony...

— No trudno, jeżeli nie chcesz mi nic powiedzieć... — pani Jakubiakowa czuła się wyraźnie dotknięta i jednocześnie zatroskana.

Jakubiak starał się odtąd być wesołym, uśmiechniętym. Za dnia udawało mu się to poniekąd, ale w nocy nie był w stanie zasnąć, pełne zgrozy obrazy gnębiły go.

Nadszedł wreszcie dzień 28 maja. Jakubiak wstał wcześnie i oznajmił żonie, że ponieważ dziś jest dzień wolny od nauki, wybiera się ze swoimi uczniami na wycieczkę i możliwe, że powróci dopiero późnym wieczorem.

Jakubiak pragnął mocno uścisnąć żonę, ucałować ją, ale ponieważ nigdy tego nie robił przed odejściem, więc obawiał się, że takie zachowanie się z jego strony wywoła podejrzenie u żony.

Powiedział więc tylko: „Do widzenia" i odszedł.

Schodząc ze schodów czuł, że kolana uginają si pod nim i że brak mu tchu.

— Kto wie, czy jeszcze ujrzę kiedy moją żonę i dzieci... — zatrząsł nim strach i szybkimi krokami puścił się w stronę mieszkania Olgińskich, by wziąć umówioną sumę.

(Dalszy ciąg jutro).

Straciła posag i wpadła w obłęd

Wstrząsająca tragedia młodej wieśniaczki

W zakładzie dla umysłowo chorych w Tiranie rozegrał się w tych dniach ostatni akt wielkiej tragedii, której główną bohaterką była Rezyna, chora, przebywająca od wielu lat w zakładzie.

Rezyna była córką bogatego wieśniaka. Przed 30 laty o jej rękę starał się pewien kupiec z miasta. Wieśniak sprzedał las, aby wręczyć pieniądze przyszłemu zięciowi, znajdującemu się w trudnościach finansowych.

Tuż przed ślubem stary wieśniak zmarł na atak serca. W przeddzień śmierci zakomunikował córce, że ma już pieniądze na posag. Po jego śmierci pieniędzy tych jednak nie można było znaleźć. Przerzucono cały dom do góry nogami, przepytano się we wszystkich bankach i kasach oszczędności.

Narzeczony Rezyny nie mógł otrzymać posagu i wskutek tego przedsiębiorstwo jego zbankrutowało. Był to dla niego wielki cios i z rozpaczy odebrał sobie życie.

Rezyna dowiedziawszy się o tym, dostała obłędu i została umieszczona w zakładzie dla umysłowo-chorych. Znajdowała się ona tam około 30 lat i ciągle w kółko powtarzała, że musi znaleźć swój posag, aby uchronić przedsiębiorstwo narzeczonego przed bankructwem.

Przed pewnym czasem dwór wieśniaka przeszedł w inne ręce i nowi właściciele przeprowadzili tam dokładny remont. Podczas rozbierania jednego z pieców, znaleziono w nim pakiet starych banknotów, posag Rezyny.

Lekarz zakładu sądził, że wiadomość ta może wstrząsnąć chorą i uzdrowić ją. W tym celu udał się z nią do jej domu rodzinnego i tam starał się dać do zrozumienia, że posag jej znalazł się.

Rezyna krzyknąwszy: „Mój posag, mój posag!" — rzuciła się z pasją na banknoty i zaczęła je drzeć na kawałki.

Po kilku godzinach Rezyna całkowicie uspokoiła się, zapadła jednak w apatię: nie wymawiała słowa i nie chciała przyjmować pokarmów. Mimo sztucznego karmienia jej, lekarzom nie udało się utrzymać Rezyny przy życiu. I przed kilkoma dniami smutna bohaterka ponurej tragedii rodzinnej wyzionęła ducha.

Kronika

Budowa szpitala

Urząd Wojewódzki dotychczas przydzielił Zarządowi Miejskiemu 20.000 zł. na rozbudowę Szpitala św. Aleksandra.

Lecznica dla zwierząt

Zarz. Miejski bezpłatnie przydzielił T-wu Op. nad Zwierz. w budynku po betoniarni przy ul. Zagórskiej (obok rzeźni), pomieszczenie na lecznicę dla zwierząt.

Kina kieleckie:

Czwartak: Tajemnica żółtego miasta.
Palace: Słowik Wiednia
WF. i PW. Dama z portretu
Casino: . Historia jednej nocy

Podziękowanie Komendy Garnizonu

Komendant Garnizonu nadesłał na ręce Zarządu Miejskiego m. Kielc pismo następujacej treści:

Do Miejskiego Obyw. Komitetu Przyjęcia Żołnierzy powracających z ćwiczeń letnich, na ręce JW. Pana prezydenta m. Kielc.

Niniejszym mam zaszczyt wyrazić w imieniu własnym i podległych mi oddziałów na ręce JW. pana prezydenta serdeczne podziękowanie dla Komitetu i Społeczeństwa kieleckiego za serdeczne przyjęcie powracających z ćwiczeń letnich żołnierzy tutejszego garnizonu.

Przy tej okazji pragnę podkreślić na tym miejscu że kielczanie, którzy zawsze odnosili się do Żołnierza Polskiego ze szczególnym sentymentem, tym razem okazali szczególnie serdeczne uczucia przywiązania, witając Go gremialnie ze spontaniczną radością.

Proste serca żołnierzy głęboko odczuły tę serdeczność, zaliczając ten moment do .ednej z najbardziej radosnych chwil swej ciężkiej służby żołnierskiej.

Skromny i niespodziewany poczęstunek, którym miasto obdarzyło wracających z ćwiczeń żołnierzy, zaakcentował serdeczność, istnieje pomiędzy żołnierzem ispołeczeństwem kieleckim, podkreślając fakt, że społeczeństwu temu nie są obce sprawy żołniarza.

Komendant Garnizonu
ZULAUF gen. bryg.

Wiadomości sportowe

SSZS. „Granat" — KSO. „Ludwików" 6:2 (4:2)

W ubiegłą niedzielę na boisku WKS, odbył się towarzyski mecz piłki nożnej między miejscowymi drużynami: SSZS „Granat", a KSO. „Ludwików".

Mecz zakończył się zasłużenie zwycięstwem „Granatu" w srosunku 6:2 do przerwy 4:2.

Bramki dla zwycięzców zdobyli Mazurkiewicz 2, Schmidt 2, Król i Kozłowski po jednej. Dla pokonanych Łagowski i i prawy łącznik.

Należy zaznaczyć, że „Granat" grał w odmłodzonym składzie. U zwycięzców wyróżnił się cały atak, który każdą sytuację podbramkową wykorzystywał niemal zawsze dobrze W „Ludwikowie" było wprawdzie kilka groźnych sytuacji podbramkowych, ale atak nie mógł ich wykorzystać owocnie

Sędziował b. dobrze p. Wójcik ze Starachowic.

Okna zabite deskami

Nowocześnie urządzony, reprezentacyjny sklep firmy „American-Auto" w Kielcach po ostatnim wybiciu szyb, sprawił sobie drewniane okiennice, którymi „dekoruje" wystawy na noc. Okiennice wyglądają wstrętnie. Gdyby inne sklepy poszły za przykładem „American-Auto", wygląd ulicy przypominałby najbardziej głuchą prowincję.

Czyżby nie było już w Kielcach innych sposobów dla zabezpieczenia lustrzanych okien wystawowych przed rozbiciem?

Uroczyste wręczenie sztandaru

miejscowemu pułkowi artylerii

Jak już podawaliśmy, w dniu 16 bm. przybywa do Kielc Marsz. Edward Śmigły-Rydz.

W związku z przyjazdem Pana Marsz. na uroczystości związane z wręczeniem sztandaru miejscowemu pułkowi artylerii, w Kielcach czynione są już dziś przygotowania mające na celu powitanie dostojnego gościa w murach legionowego grodu

Zimna kąpiel po libacji

Po sutej libacji odpustowej dwuch zwolenników silnych wrażeń postanowiło wykąpać się w stawie.

W tym celu obaj panowie udali się do parku miejskiego i bez głębszych rozmyślań skryli nurka w zielonej i cuchnącej toni stawu.

Amatorzy zimnej kąpieli, którą ich bynajmniej nie otrzeźwiła, suszyli swe ubrania w komisariacie policji, szczękając zębami przez całą noc.

Oszuści nabrali naiwną

Nowak Julianna ze wsi Bogucice, gm. Zagość, zameldowała w komisariacie Policji, że w r. 1936 niejaki Suchecki zobowiązał się załatwić jej sprawę przepisania działki ziemi należącej do ojca na jej własność, przy czym a conto kosztów pobrał od niej 36 zł.

Suchecki sprawy tej dotąd nie załatwił. Gdy Nowakowa poraz drugi przybyła do Kielc w tej sprawie, została skierowana przez nieznanych jej osobników do Marcinkowskiego Witolda, ul. Wesoła 49, który również pobrał od niej 20 zł. na koszta i nic w tej sprawie nie zrobił.

Suchecki i Marcinkowski, jak stwierdzono, działali w porozumieniu z sobą.

Rewizja działalności Z. M.

W Zarządzie Miejskim odbyła się konferencja, na której inspektor Związku Rewizyjnego Samorządu Terytorialnego p. Wasik po zakończeniu czynności rewizyjnych zakomunikował ich wyniki członkom Magistratu i Komisji Rewizyjnej R. M.

W konferencji tej z ramienia władz nadzorczych wziął udział naczelnik Wydz. Samorządowego U. W. p. Zórawski, radca Motal i referendarz mgr. Jakimowski.

Pijany kierowca samochodu

Około godz. 23 Troicki Michał (Kielce, Silniczna 4), prowadząc samochód w stanie nietrzeźwym na ul. Bandurskiego najechał na furmankę, zaprzężoną w jednego konia, którym jechał Kuchta St. ze wsi Chałupki.

Wskutek zderzenia furmanka została doszczętnie rozbita, koń silnie pokaleczony i Kuchta potłuczony. Kuchtę przewieziono do szpitala.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracia Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.